

Lepszy kapitalizm jest możliwy. Ktoś musi „tylko” powstrzymać drapieżców



Zbigniew Bartus
zbigniew.bartus@polskapress.pl

Większość tego, co konsumujemy, nie zaspokaja naprawdę naszych istotnych potrzeb, lecz co najwyżej potrzeby prestiżu - mówi prof. Jerzy Hausner

Panie profeszore, to ostatni pana rok akademicki, mamy na uczelniach okres egzaminów. A czy mógłby pan wystawić oceny obecnym ministrom odpowiedzialnym za gospodarkę i pracę?

Wolę wypowiadać się na temat spraw, a nie osobistych ocen ludzi. Więc nie namówi mnie pan na tę zabawę.

Zapytałem, bo dzisiaj chętnie się ocenia, a ściślej - „miażdży”, a po drugie od pięciu lat rządzi nami formacja twierdząca, że opiera swą politykę gospodarczą na wartościach, czyli czymś, co jest panu bardzo bliskie. Politycy PiS mówią o nieliberalnej demokracji i kapitalizmie zrywającym z „Greed is good” („Chciwość jest dobra”) - słynnym mottem Gordona Gekko z filmu „Wall Street”.

Pamiętajmy, że na przestrzeni wieków kapitalizm wielokrotnie się zmienił. Ten w XXI wieku jest kompletnie inny niż ten, od którego cały ten system gospodarowania się zaczął. Zamiast dyskutować o tym, co zastąpi kapitalizm - na co zresztą nikt nie ma rozsądnej odpowiedzi - o wiele roztropniej zastanowić się, czy forma gospodarowania rynkowego, która rozwinęła się w ostatnim ćwierćwieczu XX wieku i rozwija w pierwszym ćwierćwieczu obecnego wie-

ku, jest dobra i jedynie możliwa.

Mówimy tu o formie neoliberalnej, opartej na globalizacji, monstrualnie przerosniętych inwestycjach finansowych, a ostatnio także intensywnej cyfryzacji.

Tak. Jeśli uznamy, że ta forma jest jedyna i właściwa, to godzimy się na wszystkie negatywne konsekwencje, które górują nad tym, co społecznie korzystne. Jest więc dla mnie oczywiste, że ta forma rynkowego kapitalizmu musi być zastąpiona jakąś inną formą.

Nieliberalną, w stylu Orbana i Kaczyńskiego?

Ależ skąd! Każdy, kto chce bronić gospodarki rynkowej, musi bronić liberalizmu. Podstawą gospodarki rynkowej jest przeciwieństwo gospodarrowania. Tego fundamentu nie należy usuwać. Chodzi o zbudowanie na nim nowej formy kapitalizmu, pozbawionego negatywnych konsekwencji. Zwłaszcza że te konsekwencje narastają i mnożą się ryzyka.

Obecny kapitalizm kusi: „musisz mieć wszystko”, a zarazem mami: „możesz mieć wszystko”. Konsekwencją jest nieokreślona konsumpcja, w znacznej mierze na kredyt. Pół zachodniego świata mieszka w wymarzonych „własnych” domach, które tak naprawdę należą do banków...

To tylko jeden z problemów obecnej formy kapitalizmu, polegający na tym, że gospodarka jest napędzana przez konsumpcję - i to nadmiarową. Ona się bierze stąd, że podstawową działalnością współczesnych korporacji stał się marketing. On polega, mówiąc ogólnie, na skracaniu drogi

produktu na śmietnik. Większość tego, co konsumujemy, nie zaspokaja naprawdę naszych istotnych potrzeb, lecz co najwyżej potrzeby prestiżu, czyli wymyślane.

Wmówione?

Tak. I to w dodatku często takie, których zaspokajanie szkodzi nam, naszemu zdrowiu i naszemu środowisku.

I co z tym zrobić?

Właśnie to jest podstawowe pytanie: co zrobić, by gospodarka była bardziej zrównoważona, a przede wszystkim nastawiona na produktywność wykorzystywanie zasobów. Obecna gospodarka, nastawiona na konsumpcję, nie liczy się z tym. Ważne jest tylko, by się kręciło. A że prowadzi to do gigantycznego marnotrawstwa, jest rzeczą drugorzędną.

Ale taki model niektórym bardzo się opłaca. Zbijają na nim fortuny.

Dotyczy to także bardzo negatywnej konsekwencji tej formy kapitalizmu, a mianowicie potwornej nierównowagi między działalnością wytwórczą (realną) a finansową. Wartość aktywów i liczba operacji finansowych rośnie wielokrotnie szybciej niż masa wytworzonych produktów i usług. To oznacza, że najwięcej aktywności jest w sferze gry na aktywach. Czołowe firmy nie zajmują się możliwościami produktywnego wykorzystywania zasobów, a uczestniczą w grze finansowej, by osiągnąć zysk.

Czyli bardziej opłaca się obracać kapitałem, pieniędzmi, akcjami, udziałami, niż założyć fabrykę, zatrudnić ludzi i coś wytworzyć?

Zdecydowanie bardziej. Konsekwencją tego jest krótkookresowe patrzyście na biznes. Skala tego biznesu jest globalna, konsekwencje globalne, ale horyzont możliwie najkrótszy: im szybciej dokonuje operacji, im szybciej odbywają się płatności, tym większy obrót - i zysk. Ale to oznacza, że się nie opłaca inwestować. Opłaca się przechwytywać rentę z kapitału. Jeśli Jeff Bezos...

Szef Amazona...

Tak, największej firmy, która jest symbolem tego kapitalizmu. On mówi: „Twoja marza jest szansą na mój zysk”, czyli „podziel się ze mną swoją marzą, bo jak nie, to cię przejmę, uzależnię, uprzedmiotowię”. Ten system prowadzi do pielegnowania zasady „chciwość jest dobra”. Nie liczy się to, co robisz, lecz to, co zarobisz. Wszystkie wartości sprawadzone są do jednej: zysku.

Ale Bezosowi i reszcie kreuzów to pasuje. Christine Lagarde, szefowa MFW, powiedziała kiedyś w Davos, że ludzi mających połowę majątku globu można zmieścić w jednym autobusie, dziś pewnie byłaby to furgonetka. Bogacą się najszybciej w historii, dlaczego mieliby chcieć z tym skończyć?

Zawsze z zaciekawieniem obserwuję to, co tam się dzieje i mówi. A mówi się o największych zagrożeniach współczesnego świata. Wiele osób przewidywało tam pandemię. Bill Gates mówił pięć lat temu, że trzeba się z czymś takim liczyć. Tylko jeśli jeżdżą tam najwięksi: prezydenci Stanów Zjednoczonych, prezydenci Francji, kanclerze Niemiec, premierzy Japonii, także nasi premierzy i prezydenci... To pojawia się

pytanie, co oni z tego wynoszą?

Czyli samo mówienie, ostrzeżenie - nie wystarczy..

Widać wyraźnie, że nie. Nawet jeśli niektórzy z przywódców mają dobrą wolę i nie mówią, jak Donald Trump, że to jest „bullshit”, to ani w skali USA ani Europy, ani globalnej nie radzimy sobie z problemami współczesnego kapitalizmu. I one narastają.

Ale kto, jak nie politycy, może wprowadzić regulacje ograniczające negatywne skutki kapitalizmu?

Owszem, powinniśmy oczekiwać od polityków regulacji dotyczących choćby opodatkowania gospodarki cyfrowej, innego spojrzenia na własność w gospodarce cyfrowej, innego sposobu zarządzania zasobami takimi jak dane - bo to jest kluczowa dzisiaj kwestia. O tym możemy rozmawiać z perspektywę władzy państwowej, takie propozycje się zresztą pojawiają, niektóre są już wprowadzane - choć zbyt wolno i ostrożnie. Sęk w tym, że to nie zmienia zasadniczo sytuacji.

A co lub kto może zmienić?

Ci, którzy są zagrożeni działaniem takich ludzi jak Bezos i takich firm jak Amazon. Trzeba wierzyć, że w końcu się temu sprzeciwią. Bo to nie jest tak, że Amazon wygrywa z takimi samymi jak on. Owszem, on rywalizuje z Alibabą...

Chińskim właścicielem wielce popularnego, także w Polsce, serwisu AliExpress...

Właśnie. To jest przejaw rywalizacji wielkich amerykańskich korporacji z wielkimi chińskimi korporacjami czy szerzej - zmagania dwóch su-

Oświęcim.
Miasto,
którym
rządzi kod
zagłady
str. 24

Kapucyni
ratują tych,
którzy nie
mają już
nadziei
str. 23

Aktorka
Agnieszka
Grochowska
idzie własną
drogą
str. 32

pernocy o hegemonię w świecie. Ale wszyscy inni są porażeni. Co mają zrobić takie regiony jak Europa, gdzie nie ma tego typu gigantów?

Pada: Stwórzmy własne.

Każdy kandydat na giganta ucieka do USA, bo tam jest większa moc kapitału, by w takiej gospodarce wygrać. Nie, to ślepa uliczka. Po prostu ci pozostali, będący dziś zwierzną łowną, muszą się tak zorganizować, by się przeciwstawić drapieżnikom.

A nie lepiej samemu przemienić się w drapieżcę?

Ależ niektórzy nie mogą lub nie chcą być drapieżnikami. Chcą prowadzić swe przedsiębiorstwa nie w pogodni za zyskiem, lecz dlatego, że mają powołanie do tworzenia czegoś nowego. Im powinno zależeć na powstaniu takiego środowiska gospodarczego, w którym opłaca się inwestować, być partnerem, dotrzymać słowa, ufać. To są zasoby, na których można budować. Często lokalne.

To się dobrze składa, bo przez pandemię obserwujemy powrót do lokalności.

Tak, słyszymy, że globalne łańcuchy dostaw zawiodyły i trzeba z tym coś zrobić. Ale nie można wylać dziecka z kąpielą i powiedzieć: teraz już w ogóle nie będziemy w skali globalnej współpracować. Po prostu trzeba tę globalną współpracę poukładać inaczej, mądrzej, lepiej wykorzystując zasoby, które mamy, nie marnując ich. Tę budowę winniśmy zacząć od formowania lokalnych pętli gospodarczych, potem rozszerzyć je na regionalne, te na krajowe i dopiero dalej - na europejskie, może światowe. Wtedy w naszym środowisku gospodarczym będą różni aktorzy, a nie tylko ci najbardziej drapieżni. Państwo musi działać tak, by ci najbardziej drapieżni nie niszczyli całego środowiska.

Wobec kryzysu dotychczasowej formy kapitalizmu pojawiają się radykalne pomysły na zmiany.

Tak. Dziś na przykład wielu mówi, że trzeba gospodarkę rynkową wziąć w karby, umocnić państwo narodowe, podporządkować mu różne kluczowe aktywa i będziecie, obywatelko, mieli bezpieczeństwo...

To nie jest dobry pomysł?

To jest pomysł absolutnie fatalny. Z drugiej strony ludzie dostrzegli, jak wiele zależy od ich najbliższego otoczenia. Owszem, w pandemii przedsiębiorstwa dostają wsparcie od PFR, żeby utrzymać płynność finansową i miejsca pracy. Ale to jest tylko pomoc! Resztę przedsiębiorca musi znaleźć w swoim własnym środowisku.



Jerzy Hausner: Nikt nam nie powie, kiedy dane zagrożenie wystąpi, ale wiedząc o nich, powinniśmy budować w sobie zdolność do skutecznego reagowania

dowisku: pracownikach, współpracownikach, klientach, kontrahentach... Więc jak ja widzę w niektórych firmach powrót do autorytarnego stylu zarządzania, to...

Widzi pan powrót „Greedy good”?

Tak. Równocześnie niektórzy przedsiębiorcy mówią tak: „Sytuacja jest mocno niepewna, więc musimy polegać na wiedzy i kompetencjach swoich pracowników. Jeśli nie potrafię ich motywować, poprowadzić dalej, to nic nie zrobię”. Nikt nie uratuje firmy sam.

I który nurt zwycięży: drapieżcy, agresywny czy ten etyczny, bardziej ludzki?

Chciałbym, oczywiście, by zwyciężył nurt bazujący na przedsiębiorczości, samodzielności, zaufaniu. Byłoby dobrze, gdyby samorządowcy różnych szczebli oraz politycy na poziomie ponadlokalnym wspierali ten proces. Tym bardziej że to nie jest tak, że my przejdziemy pandemię i będzie, jak było. Tego typu nieprzewidywalne zjawiska zostaną z nami na dłużej, może

i na zawsze. Pytanie: jak my jesteśmy na nie przygotowani. Czy jesteście odporni?

Nie jesteśmy gotowi nawet na nawrót pandemii...

Nowego lockdownu nikt nie wytrzyma. Ale takich zagrożeń jest znacznie więcej. Nauczmy się, że reakcja na nie zależy od nas. Nikt nam nie powie, kiedy dane zagrożenie wystąpi, ale wiedząc o nich, powinniśmy budować w sobie zdolność do skutecznego reagowania.

Na przykład?

Wiadomo, że w związku ze zmianami klimatycznymi będziemy mieli w polskich miastach okresy dotkliwej suszy i okresy gwałtownych powodzi. Musimy umieć sprostać nowemu wyzwaniu: co zrobić, by zasób konieczny, jakim jest woda, był zawsze dostępny, a zarazem - aby nie był niszczyli. Tu jest potrzebna wiedza techniczna, ekspercka. Ale czy tylko? Tu są potrzebne odpowiednie działania, a więc i kompetencje władzy w obszarze polityki publicznej. I odpowiednie zachowania obywateli. Weźmy smog w Krako-

wie: zmiana w tym zakresie byłaby bezwzględnie niemożliwa. Teraz te postawy powinny się w podobny sposób zmienić w okolicy Krakowa.

Ale to, że problem zanieczyszczonego powietrza, ze wskazaniem przyczyn smogu, a w konsekwencji postulat odejścia od węgla zaistniał w Polsce, zawdzięczamy w dużej mierze polityce Unii. To również Unia dała nam pieniądze na walkę ze smogiem, ocieplenia domów, wymianę kotłowni, edukację itp. Czy Unia ma do odegrania istotną rolę w procesie zmiany modelu kapitalizmu?

To konieczne. Przed przyjęciem nowej Komisji Europejskiej, w gronie kilkunastu ekspertów, przygotowaliśmy raport o przyszłości przemysłu w Europie: Industry 2030. Podkreśliśmy w nim, że Europa nie ma szans, jeśli będzie myślała kategoriami udziału w rywalizacji globalnej na warunkach amerykańskich czy chińskich. Bo zostanie zdominowana. Siła Europy nie polega na tym, że jesteśmy spójnym kontynentem. Jesteśmy raczej

specyficznym układem, z którego nie da się stworzyć Stanów Zjednoczonych-bis ani drugich Chin. Mamy mocno utrwalone narodowe porządki. Pytanie, czy potrafimy w tej przestrzeni, mając z jednej strony różne tradycje i kulturowe uwarunkowania, a z drugiej - tak wiele wspólnego, starożytnej filozofii, chrześcijaństwa, stworzyć nowy model kapitalizmu.

Ostatnia dekada, jeśli nie więcej, to - nie tylko w naszej części świata - rządy polityków identyfikujących się jako prawica. Ale poprzedziły je długotrwałe rządy lewicy - socjaldemokracji w Niemczech, Partii Pracy w Wielkiej Brytanii. W Polsce na początku stulecia SLD zdobyło aż 41 proc. głosów w wyborach do Sejmu. Pan został potem wicepremierem i ministrem gospodarki oraz pracy w rządzie lewicy. Lewica zawsze odwoływała się w ekonomii do wartości. Czy i teraz ma do odegrania ważną rolę w budowaniu nowego kapitalistycznego ładu?

Podział na lewicę i prawicę ukształtowany na przełomie

XVIII i XIX wieku, uwzględniający odmienność spojrzeń i przyjmowanych założeń, do pewnego momentu miał sens. Granice poglądów były wyraźne, dopiero politycy tacy jak Gerhard Schroeder czy Tony Blair próbowali je przekraczać, przede wszystkim po to, by sprostać wyzwaniom dominującej, anglosaskiej formy kapitalizmu. Działo się tak dlatego, że Europa - zamiast próbować iść własną drogą - wybrała naśladownictwo. W tym sensie, zawiązując flirt z neoliberalizmem, europejska lewica pomyliła. Pytanie: czy my dzisiaj musimy szukać i znajdować odpowiedzi tylko po jednej stronie spektrum politycznego? A może każda odpowiedź jest dobra, jeśli prowadzi do wspólnego rozwiązywania kluczowych problemów?

Czyli żadna opcja nie jest dziś depozytariuszem jednej prawdy i wszystkich odpowiedzi?

Świat stał się tak złożony, że żadna prosta odpowiedź nie jest satysfakcjonująca. Na końcu każdej prostej odpowiedzi jest wezwanie: „jeśli chcecie się przekonać, że mam rację, dajcie mi władzę”. W efekcie dostajemy różne formy autorytaryzmu i nieważne, czy on jest lewicowy, czy prawicowy. Jestem zwolennikiem łączenia różnych spojrzeń i wybierania drogi, którą jest względnie bezpieczna.

A lewicowe korzenie?

Nie wypieram się lewicowych korzeni i sympatii, ale zaznaczam, że zawsze byłem człowiekiem lewicy o decentralistycznych skłonnościach, zwolennikiem samorządności, a nie centralizowania wszystkiego. Uważam też, że hasła, które lewica historycznie wniosła: równość, wolności, braterstwa, są nadal ważne. Równocześnie potrafię przyznać, że nie tylko lewica o tym mówiła. Mówiła o tym i liberalowie, i konserwatyści. Nauczyłem się, że ludzie po różnych stronach mogą mieć wystarczająco dużo racji, żeby ich słuchać - jeśli tylko kierują się dobrą wolą i zasadami etycznymi. ©

NASZ ROZMÓWCZA

PROF. JERZY HAUSNER

od 1967 r. związany z Uniwersytem Ekonomicznym, współtwórca cenionego w świecie kolegium Gospodarki i Administracji Publicznej (GAP); po tym roku akademickim przechodzi na emeryturę. Autor niezliczonych publikacji. Wicepremier oraz minister gospodarki i pracy w rządach lewicy w latach 2001-2005.